

REJESTR DOTYCZY:

Nr. rejestracyjny

GORSKA Zofia

 z d. Korewo
 s/c i Dane personalne
 z d.
 ur. w
 kraj:
 zm. 14.3.1991 w Melbourne
 kraj: Australia
 pochowany

Źródła i bibliografia

Tygodnik Polski Nr 14., 20.4.1991, Melbourne - wspomnienie

ZOSIA

Odeszła!

Odeszła od nas na zawsze o godz. 10:53 dn. 14 marca 1991. Po miesiącach ciężkiej walki z przekleństwem ludzkości — rakiem, Zosia Górską opuściła nasze polskie emigranckie grono.

Nasuwały się na myśl słowa Kochanowskiego z trenów: „pełno nas, a jakoby nikogo nie było”, z chwilą śmierci Zosi „tak wiele ubyło”.

Od chwili przyjazdu do Australii w roku 1949, państwa Korewo z trzema córkami, Zosią, Ireną i Aliną, dom ich stał się centrum polskości. Urodzeni i wychowani na Litwie, byli bardziej Polakami, niż niektórzy z Korony. Odbýwały się w ich domu liczne zebrania początkujących polskich organizacji. Zosia od czterdziestu lat brała udział w pracach dla Polonii.

Mówi pan Jabłoński: „Pani Zofia, długoletnia członkini Związku Polaków, znana i powszechnie ceniona, aktywna pracownica społeczna i charytatywna w wielu dziedzinach naszego życia polonijnego.”

Zosia z rodziną bardzo dużo pracowała w Polskim Komitecie przy parafii Św. Ignacego w Richmond. Ks. J. Janus bardzo odważnie zakupił Dom Sodalicii na Clifton St., a potem posiadłość na Essendon, która stała się Sanktuarium Maryjnym.

Brakowało pieniędzy. Zosia, z wrodzoną sobie energią, była motorem grupy ludzi, którzy urządzali imprezy dochodowe. Niezliczone fety, zabawy, loterie i zbiórki.

Zosia była na lotnisku, aby przywitać pierwsze Siostry Zmartwychwstanki. Siostrę Albinę i Gertrudę, którym potem pomagała w organizacji Domu Dziecka na Essendonie. Przez lata, co miesiąc organizowała ze swoją rodziną zabawy w Manresa Hall. Całkowity dochód szedł na Essendon.



Śp. Zofia Górską (trzy miesiące przed śmiercią), w kościele Św. Ignacego w Richmond, z okazji ślubu Grażyny Kobyłańskiej.

Ks. J. Janus, gdy tylko spodziewał się wizyty ks. biskupów Rubina, Wesołego czy kardynała Wojtyły, dzwonił do Zosi. Organizacja przyjęć leżała na jej barkach.

Olbrzymiej pracy, zakwaterowania dwu tysięcy Polaków z innych stanów, w czasie wizyty Papieża w Melbourne, podjęła się Zosia. Wywiązała się z tego doskonale.

TYGODNIK POLSKI 20.4.91.

Gdy w latach osiemdziesiątych, nowa fala polskich emigrantów napłynęła do Melbourne, wyłoniło się mnóstwo problemów.

Słowa ks. W. Słowika: „Gdy była beznadziejna sytuacja z nowo przybyłymi z Polski, jeden telefon do Zosi sprawiał, że znajdowało się rozwiązanie — dawała im mieszkanie, czasem we własnym domu, znajdowała im pracę, pomagała w urządzeniu się — a takich wypadków było wiele.”

Zosia, jako kierownik produkcji w Sportscraft, jedyna kobieta „executive” w tej dużej organizacji, starała się przyjmować jak najwięcej Polek do pracy. Uczyla je szyc, zachęcała, otaczała opieką.

Energiczna Zosia, nie tylko pilnowała dyscypliny, ale służyła radą i pomocą dziesiątkom kobiet różnych narodowości. Uważana była nie tylko za srogiego „boss’a”, ale za doradcę i przyjaciela. Rodzinne uroczystości, jak śluby, chrzciny czy pogrzeby, wśród Włosek czy Greczynek, nie odbyły się bez Zosi, jako honorowego gościa.

Dowodem, jak bardzo Zosia była ceniona przez dyrektorów i właścicieli Sportscraftu — Żydów, był fakt, że w dniu pogrzebu zamknęli fabrykę. Umożliwili tym, sobie i pracownikom, wzięcie udziału w Mszy Świętej i odprowadzeniu zwłok na cmentarz.

Rok 1965. Olbrzymia praca organizacyjna państwa Czechów — pierwsze kroki POLONEZA — bez pieniędzy. Przygotowanie dziesiątków strojów ludowych, niezliczona ilość godzin pracy, krojenie, szycie, pasowanie. Grupa pań, przeważnie matek tańczących dzieci, pracowała z zapalem pod kierownictwem Zosi.

Pani Czechowa mówi: „Nie wyobrażam sobie, jak byśmy dali sobie radę bez Zosi. Nie tylko Jej umiejętność, pracowitość i zapal, ale pogoda ducha, sympatia i prawdziwa przyjaźń, podtrzymywała nas w pracy. Jej umiejętność obcowania z młodzieżą, Jej praca za kulisami jako ‘Stage Manager’ przez wiele lat występów w Melbourne i innych stanach (pierwszy występ Canberra, potem Hobart itd.) przyczyniły się do sukcesu jakim był i jest POLONEZ.”

Rok 1966. Pierwszy Bal Debiutantek. Federacja była bez grosza pieniędzy. Ówczesny prezes, inż. Z. Czech zaproponował urządzenie balu, aby podreperować finanse organizacji. Pani Czechowa przygotowała pary młodzieży do tej imprezy. Ale kto zajął się dekoracją sali, ubraniem stołów, organizacją bufetu? Oczywiście Zosia z pomocą innych ochotników. Impreza ta tak jest obecnie popularna, że na ostatni bal zabrakło 200 miejsc, a debiutowało 36 par młodzieży polskiej i o dziwo wielu z nowej emigracji.

Nie sposób wyliczyć wszystkich działalności Zosi. Nasuwały się na myśl jeszcze Help Poland Live Fund, przedstawicielstwo w Narodach Ujarzmionych, polskie radio, przyjęcie niewidomych dzieci z Lasek, zbieranie i wysyłanie tysięcy dolarów do tej instytucji.

Zosia nie figurowała na listach zarządów polskich organizacji. Nie nosiła tytułów, nie wygłaszała mów i nie czekała na oklaski — lecz gdy było coś do zrobienia, była pierwszą do pracy, wydajnej pracy.

Dziwnym wydaje się fakt, że przez tyle lat, żaden z licznych prezesów nie postarał się o jakieś odznaczenie dla Zosi. Nowo przybyli już dostają, a czterdziści lat rzetelnej pracy nie było wynagrodzone. Zosia nie ubiegała się o honory, lecz należało się Jej uznanie, aby podkreślić zasługi w oczach społeczeństwa, rodziny i wielu innych, cichych pracowników.

W nowym Domu Polskim im. T. Kościuszki imię Zofii Górskiej powinno być wryte na tablicy pamiątkowej, jako jednej z najbardziej zasłużonych osób społeczeństwa polskiego w Melbourne.

**Jerzy Wiesław Fiedler
i przyjaciele Zosi z Koła A.K.**